

Ona jest poza jego zasięgiem. On nie zna żadnych granic.

RUTHLESS EMPIRE

Royal Elite #6

RINA KENT



Tytuł oryginału:
Ruthless Empire
Copyright © 2020 by Rina Kent
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2024
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Anna Grabowska

Korekta:

Sara Szulc

Wiktoria Garczewska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Michał Swędrowski

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-443-3

RINA KENT

RUTHLESS
EMPIRE

ROYAL ELITE #6

TŁUMACZENIE
EMILIA NIEDZIESKA

Dla boskiego, pierwotnego chaosu, jaki w sobie nosisz

Nota autorki

Witaj, drogi czytelniku, przyjacielu.

Ruthless Empire oznacza koniec serii „Royal Elite” i chociaż zostaje jeszcze epilogowa powieść o wszystkich bohaterach, książka o Cole’u i Silver jest nieoficjalnym zakończeniem. To sprawia, że podobnie jak Ty jestem nostalgiczna i emocjonalna. Podobnie jak Ty nigdy nie zapomnę o tych wybuchowych postaciach, które będą żyły we mnie już na zawsze. Mam nadzieję, że znajdziesz światło pomimo mroku skrytego w każdej książce i w każdej parze.

Przede wszystkim mam nadzieję, że spodoba Ci się to nieoficjalne zakończenie i że *Ruthless Empire* wsiąknie w Ciebie tak głęboko, jak we mnie.

Jeśli nie czytałeś wcześniej moich książek, to możesz o tym nie wiedzieć, ale piszę mroczne historie, które mogą być niepokojące. Moje książki i moi bohaterowie nie są dla osób o słabym sercu.

Ruthless Empire jest odrębną powieścią, ale dla lepszego zrozumienia świata „Royal Elite” warto sięgnąć po inne książki z tej serii:

#0 *Cruel King*

#1 *Deviant King*

#2 *Steel Princess*

#3 *Twisted Kingdom*

#4 *Black Knight*

#5 *Vicious Prince*

Nie zapomnijcie zapisać się do newslettera Riny Kent, aby otrzymywać informacje o przyszłych wydaniach i zyskać wyjątkowy prezent.

**Ona to zakazany owoc.
On nie boi się sięgać po to, co zakazane.**

Jest pewna dziewczyna.
Piękna. Popularna. Sztuczna.
To moja obsesja.
Mój upadek.
Prawdopodobnie moje przekleństwo.
Ale czy to mnie przed czymś powstrzymało? Przejmuję się
tym? Nie i nie.
Dobro od zła odgradza cienka linia.
Istnieje moralność i niemoralność.
I jest ona.
Przekroczę każdą niedozwoloną granicę, choćbym miał przy
tym zedrzyć sobie palce do krwi.
Mówi, że mnie nienawidzi.
Ja też jej to mówię, kiedy zwabiam ją w pułapkę,
zawłaszczam ją.
Sprawiam, że jest cała moja.

CZEŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cole

Osiem lat

W chaosie znajduje się wolność.

Tak mawiał mój ojciec, ale nie do końca to rozumiałem. Jak na ironię akurat właśnie to zdanie utkwiło mi w głowie niczym dryfujący fakt.

Mój ojciec jest biznesmenem. W jego życiu nie powinno być miejsca na chaos, a jednak dzięki niemu rośnie w siłę, karmi się nim. Wiedział, że ludzie z natury są chaotyczni i że ostatecznie natura zawsze wygrywa z przyswojonymi zasadami wychowania.

Tak piszą w książkach. Początkowo tego nie pojmowałem, ale po porwaniu wiele się zmieniło. Wróciłem jako nowa osoba.

Pewnego dnia, kiedy wracałem do domu z moimi dwoma przyjaciółmi, Aidenem i Xanderem, nagle wszystko stało się czarne. Na głowy narzucono nam worki, po czym nas rozdzielono. Bardzo dobrze pamiętam tamtą ciemność. Nie chodzi tylko o to, że przed oczami miałem samą czerń. Chodzi też o oddychanie wydychanym powietrzem i strach, że zaraz się nim udusisz. O zdrętwienie do tego stopnia, że nie czujesz palców u stóp ani własnej twarzy. Nie tylko doświadczasz otaczającej cię ciemności. Stajesz się nią.

Terapeuta, do którego zabrała mnie mama, zadawał mi następujące pytania: „Bałeś się, synu? Skrzywdzili cię w jakikolwiek sposób? Dotykali cię?”.

Na wszystko odpowiedziałem przecząco. Ponieważ to prawda. Porywacze nie zrobili mi żadnej z tych rzeczy. Nie wzbudzili we mnie strachu, nie skrzywdzili mnie ani nie dotykali. Po prostu wywieźli mnie i zostawili... samego.

To był cichy rodzaj chaosu. Słyszysz go we własnej głowie, ale nie możesz go zobaczyć ani poczuć na skórze. Dusisz się, powoli, choć konsekwentnie.

Nie powiedziałem o tym terapeutce. Nie zrozumiałby tego.

Nikt nie jest w stanie.

Bo nikt nie wie, co się stało, gdy porywacze w końcu zostawili mnie na jakiejś opuszczonej drodze. Nie myślałem o zdjęciu z głowy worka, mimo że miałem wolne ręce. Nie myślałem o rodzicach, domu ani przyjaciółach. Nie myślałem o tym, żeby poprosić kogoś o pomoc, chociaż byłaby to najbardziej normalna reakcja i każdy by tak postąpił.

Nie zrobiłem żadnej z tych rzeczy.

Po prostu stałem sam na drodze, rozłożyłem ręce na boki i zanurzyłem się w cichym chaosie. Był wyzwalający, czarny i taki statyczny. Nic nie było w stanie go zakłócić, przerwać czy zakończyć. Niekończący się, cichy chaos.

Trwało to kilka godzin, a może dni – nie pamiętam.

W przeciwieństwie do Xandera nie starałem się za wszelką cenę odnaleźć drogi powrotnej. On szedł godzinami, dniami, aż w końcu trafił do domu. W moim przypadku było tak, że natknęli się na mnie jacyś ludzie, którzy następnie wezwali policję, po czym funkcjonariusze zawieźli mnie do rodziców.

Pamiętam łzy w oczach matki i to, że na jednej z powiek miała fioletowego siniaka. Pamiętam jej mocny uścisk, gdy mnie tuliła, szlochając. Jej głos odbijał się echem wokół mnie i zaciskał jak imadło. Cieszyła się, że wróciłem i że byłem bezpieczny.

Nie odwzajemniłem jej uścisku. *Nie potrafiłem odwzajemnić jej uścisku.*

Kiedy ona płakała, ja po prostu stałem i myślałem o zostawionym za sobą chaosie i o tym, czy istnieje jakiś sposób, aby go przywrócić.

Tylko dzięki niemu mogę zastygnąć w bezruchu i po prostu gapić się przed siebie. Dla mojego mózgu to jak przycisk pauzy.

Ale nie każdy lubi chaos. Zrozumiałem to, gdy ojciec zabrał mnie do terapeuty. Zrobił to, ponieważ nie płakałem.

Nie mogłem.

Nagle płacz stał się dla mnie czymś zbędnym. Kiedy byłem młodszy, zwijałem się w kłębek na łóżku i płakałem. Zasłaniałem uszy dłońmi i udawałem, że dochodzące mnie krzyki nie są prawdziwe. Były jak potwór z szafy.

Tamten młodszy ja nie wiedział, że potwory z szafy nie istnieją.

Ale w naszym domu zagościł inny stwór i wcale nie chciał siedzieć cicho. Nie chciał trzymać łapsk przy sobie.

Ilekcroć krzyki mamy odbijały się echem w całym domu, chowałem się w swoim pokoju. Postawiłem sobie za cel nie wychodzić z niego. Gdybym rzucił się mamie na ratunek, tylko pogorszyłbym sytuację. Mama próbowałaby mnie bronić i w rezultacie oboje byśmy oberwali i byli posiniaczeni. A gdybym miał siniaki, mama zamknęłaby mnie w domu i nie pozwoliła by mi bawić się z moimi przyjaciółmi, dopóki fioletowo-zielone ślady by nie zniknęły.

Nie wiem, dlaczego wtedy płakałem. To i tak było bezcelowe. Żadna z naszych łez nie powstrzymała go, nie uchroniła nas przed nim.

Byliśmy tylko jego rzeczami, które traktował tak, jak mu akurat pasowało.

Będąc odnoszącym sukcesy biznesmenem z gigantyczną fortuną na koncie, William Nash zyskał uznanie i status. Nikt nie podejrzewał, że za jego uśmiechem skrywa się potwór. Nikt

nie wiedział o jego zamiłowaniu do alkoholu ani o jego ciężkiej ręce. Nie miał przed tym żadnych oporów.

W miejscach publicznych przytulał mnie i pokazywał wszystkim, jak to niby za nami szaleje. W domowym zaciszu rugał nas, kiedy tylko się do niego odezwaliśmy.

Nauczyłem się milczeć, zanim nauczyłem się mówić. Milczenie daje przestrzeń do myślenia, spiskowania. Mówienie tylko przysparza kłopotów.

Doświadczwszy chaosu, przestałem płakać. Zerwałem też z innymi nawykami, takimi jak wieczne zastanawianie się, dlaczego mama i ja utknęliśmy z moim ojcem albo czy zrobiłem coś złego, czy moje narodziny były czymś złym.

Chaos nauczył mnie wielu rzeczy, z czego najważniejsze jest to, że nie wolno na niego czekać. Samemu trzeba go wywołać.

Tata jest mistrzem chaosu. Wznieca go każdego dnia. Każdego wieczora.

Gdy chaos ustaje, mama zwija się w kłębek i przykłada lód do twarzy. Nie chce, żebym wtedy na nią patrzył. Sięga po wszystko, po co tylko może, aby to ukryć – mocny makijaż, pieczenie ciasta, uśmiechy.

Mnóstwo uśmiechów.

Jest teraz w domu, schowała się i płacze.

Ja nie.

Stoję na brzegu basenu, wpatrując się w całą tę czerwień. Chaos w najczystszej postaci.

Po raz pierwszy od powrotu do domu oddycham głęboko. Bardzo głęboko.

Mogę swobodnie zaczerpnąć tchu, ponieważ nie ma mroku. Mogę patrzeć, ponieważ nie ma ciemności. Mogę czuć, ponieważ nie ma nicości.

Nie wiem, jak długo tu stoję, wpatrując się w wodę i próbując przypomnieć sobie, co powiedział.

Jesteś potworem.

Uważał, że jestem potworem.

Może i jestem.

Odwracam się automatycznie, moje ciało jest ciężkie i sztywne. Opuszczam to miejsce. Zostawiam za sobą nie tylko basen, ale i dom.

Nasza posiadłość znika z mojego pola widzenia, ale scena w basenie wciąż odtwarza mi się w głowie niczym film.

Czerwień.

Ręka.

Bułgot.

A potem... cisza.

Jesteś potworem.

Później powiedział coś jeszcze, ale... nie pamiętam co. Byłem zbyt pogrążony w chaosie, żeby móc cokolwiek więcej zapamiętać.

Jest późne popołudnie, więc ostre, pomarańczowe światło zmierzchu zdobi horyzont. Nie wiedząc, dokąd idę, zatrzymuję się na środku ulicy i obserwuję, jak słońce powoli znika za budynkami. Wkrótce zrobi się zupełnie ciemno. Wkrótce zapadnie chaos.

Nogi niosą mnie do pobliskiego parku. Zwykle o tej porze jest tam pusto – mamusi zdążyły już zabrać dzieci do domu. To niewielki park z wysokimi drzewami i ciemnozielonymi ławkami, podobnymi do tych przy naszym basenie.

Może gdy usiądę tutaj i zacznę myśleć o parku oraz zapadającej ciemności, to przestanę myśleć o basenie.

Powinienem był zabrać ze sobą książkę.

Kiedy już mam zamiar wrócić do domu po jakąś lekturę, na drugim końcu parku pod dużym drzewem dostrzegam skuloną na ławce małą postać.

Ma na sobie różową sukienkę, której dół ma tyle materiału, że podwaja jej rozmiar. Jej długie, lśniąco, złote włosy są związane w kucyk gumką z motylkiem. Taki sam motylek znajduje

się na pasku, który okala jej talię. Dziewczynka tuli lalkę, która wygląda identycznie jak ona, a nawet jest ubrana w taką samą sukienkę.

Ta dziewczyna zawsze robi coś głupiego.

Silver często się zjawia, gdy bawię się z Aidenem i Xanderem, ale wcale jej nie lubię. Dużo gada i ciągle się wyklóca – z naciśnięciem na *ciagle* – przez co burzy ciszę w mojej głowie.

Powinienem stąd iść, ale coś mnie powstrzymuje.

Łzy w jej oczach.

Często ozdabia twarz brokatem, jakby chciała wyglądać niczym lalka, którą się bawi. Teraz, kiedy płacze, brokat nasiąka łzami i spływa dwoma strumyczkami po jej policzkach.

Silver nigdy nie płacze. A przynajmniej nigdy wcześniej nie widziałem jej płaczącej. Nieraz zastanawiałem się, jak ona to robi, i chociaż jej nie lubię, zawsze chciałem ją o to zapytać, przekonać się, czy to dlatego, że ona też uważa płacz za bezcelowy.

Teraz, kiedy po raz pierwszy widzę, jak pod jej powiekami wzbierają się łzy, nie mogę odejść. Nie mogę się nawet ruszyć.

Jedyne, co jestem w stanie zrobić, to patrzeć, jak w wielkich oczach Silver zbiera się wilgoć. Najpierw jasny błękit robi się coraz ciemniejszy, a następnie po policzkach dziewczyny zaczynają płynąć kolejne łzy.

Jej twarz to jedno wielkie pobojuwisko – jest cała w smarkach, brokacie i niekończących się łzach. Policzki ma czerwone, a usta różowe bardziej niż zwykle.

Chaos.

Znowu mnie dosięga.

Nawet się nad tym nie zastanawiam, nogi same niosą mnie w jej kierunku. Nie wyczuwa mojej obecności; czy też raczej nie jest w stanie jej wyczuć. Aiden ciągle mi mówi, że poruszam się niesamowicie cicho. To dlatego, że nauczyłem się przemykać bezszelestnie, żeby być poza zasięgiem wzroku ojca.

Ale nie wspominam o tym ani Aidenowi, ani Xanderowi.

Nie wolno nam mówić o takich rzeczach. Jesteśmy dobrze wychowanymi ludźmi, cechując nas odpowiednie maniery i odpowiednio tajemniczo.

Gdy jestem tuż za Silver, ciągnę ją za kucyk. Najpierw bierze gwałtowny wdech, a po chwili krzyczy.

Zwykle tak właśnie robię, żeby wyrzucić ją z domu Aiden, kiedy za dużo gada. Krzyczy na nas, że wszyscy chłopcy są do niczego, a mnie powinni wysłać do jakiegoś straszego miejsca.

Nie mam pojęcia, dlaczego to teraz zrobiłem. Tak naprawdę nie chcę, żeby zniknęła, ale nie potrafię zignorować tego nawyku, gdy Silver jest w moim zasięgu.

Podnosi głowę, a kiedy jej oczy napotykają moje spojrzenie, robią się tak wielkie, że prawie zajmują całą jej twarz.

Przez chwilę wpatruję się w nią, nie będąc w stanie zrobić nic innego.

Uwielbiam to spojrzenie. Chciałbym móc je jakoś zachować. Ale jak?

– Co tu robisz, Cole? – pyta. Odkłada na kolana lalkę, która również ma motylki we włosach, i chowa twarz w swoich małych dłoniach. – Idź stąd.

Zirytowany, że ukryła to spojrzenie, puszczam jej włosy i siadam obok. Ogromny dół jej sukienki zajmuje tyle miejsca, że gdyby nie on, zmieściłaby się między nami jeszcze jedna osoba.

– Dlaczego płaczesz? – szepczę, ponieważ nie mam pojęcia, co powiedzieć.

– A co cię to obchodzi? – odpiera i pociąga nosem. – Przecież mnie nienawidzisz.

Czyli wie o tym.

– Dlaczego tak myślisz?

Chcę, żeby mi wyznała, dlaczego płacze, bo jeśli poznam przyczynę, będę mógł to wykorzystać i może uda mi się przywrócić tamto spojrzenie.

Chaos.

– Po prostu wiem – udaje jej się wydukać między jednym a drugim pociągnięciem nosem. – Ja też cię nienawidzę.

– To dlatego się przede mną ukrywasz?

– Wcale się nie ukrywam! Nie chcę, żebyś widział, jak płaczę. Nikt jeszcze nie widział, jak płaczę.

Odwracam się do niej, moje usta rozciągają się w uśmiechu.

– Więc jestem pierwszy?

– Zamknij się i idź stąd!

– Nie.

– Nie?

– Ten park jest dla każdego.

– Dobra. W takim razie ja stąd idę.

Zabiera rękę z twarzy. Wciąż jest pełna łez i rozmazanego brokatu, ale tamto spojrzenie zniknęło. Nie jest ani zaskoczona, ani zbita z tropu.

Zastanawiam się, dlaczego nie jest.

– Jeśli zostaniesz, zdradzę ci pewien sekret – mówię, gdy sięga po swoją lalkę.

– Jaki sekret?

Nawet nie próbuje udawać, że wstaje. Jej oczy znów się rozszerzają, ale tym razem z ciekawości, a nie jak wcześniej z zaskoczenia.

Zachodzące słońce opromienia jej włosy złotawym odcieniem i sprawia, że błękit jej oczu staje się coraz jaśniejszy.

– Jesteś pewna, że chcesz wiedzieć? Ten sekret połączy nas na całe życie.

– N-na całe życie?

– Tak, motylku. Na całe życie.

Krzywi się, rzucając mi gniewne spojrzenie.

– Dlaczego mnie tak nazywasz?

– Jak?

– Motylku.

– Masz jednego we włosach – zauważam, po czym wskazuję na pasek jej sukienki – i jednego na ubraniu. Chciałabyś latać jak one?

- Tak – odpowiada, a jej twarz się rozjaśnia.
- Dlaczego?
- Bo, no wiesz, są takie piękne i wszyscy się uśmiechają, kiedy je widzą. Dają szczęście i radość.
- To karaluchy ze skrzydłami.
- Zamknij się. Nie mów tak o nich.
- Niektóre motyle żyją tylko przez jeden dzień.
Krzyżuje ręce na piersi, a na jej czole tworzy się zmarszczka.
- Jesteś wstrętny.
- A ty niedorzeczna.
- Idę stąd.
- Myślałem, że chciałaś poznać mój sekret. A może jesteś tchórzem?
- Nie jestem tchórzem.
- No to chcesz wiedzieć?

Kiwa dyskretnie głową. Silver może i dużo mówi, ale nie lubi o nic prosić. Nie lubi też być pierwsza w kolejce. Zauważyłem, że próbuje tak robić, kiedy w coś gramy. Zawsze chce być ostatnia, żeby móc najpierw obserwować zachowanie innych. Oczywiście tak się nie dzieje, ponieważ to mnie za każdym razem udaje się być ostatnim graczem w kolejce. Aiden i ja zwykle wygrywamy ze wszystkimi. Xander i Kim mają to gdzieś; po prostu lubią zabawę samą w sobie. Za to Silver zawsze tupie ze złością, a następnego dnia wraca i domaga się rewanzu.

- Powiem ci, jeśli ty zdradzisz mi swój – mówię.
Marszczy brwi.
- Mój?
- Dlaczego płaczesz?
Znów krzyżuje ramiona, cały czas ściskając w dłoni lalkę.
- Nie powiem ci.
- To ja też ci nic nie powiem, motylku.
Patrzy na mnie groźnie, wysuwając dolną wargę do przodu.
To takie urocze.

Dziwnie myśleć o czymś uroczym w taki dzień jak ten... *chyba*. Ale odkąd doświadczyłem chaosu, zdałem sobie sprawę, że normalność nie jest dla mnie.

W końcu Silver wzdycha. Wpatruje się w dół swojej sukienki i bawi się motylkiem na pasku.

– Podśluchałam, jak mama i tatuś się kłócili. Mówili, że się rozwodzą.

Ogarnia mnie rozczarowanie. Jak wtedy, gdy znaleźli mnie tamci ludzie.

Dlaczego to zawsze musi być takie nudne?

– I to wszystko?

– Jakie „to wszystko”? – W jej oczach gromadzą się świeże łzy. – Ciągłe się kłóca, krzyczą i mówią sobie niemiłe rzeczy. A teraz jeszcze chcą się rozwieść. Będę jak Sally z naszej klasy. Moje życie zostanie podzielone na dwoje rodziców i dwa domy. Nie będziemy razem mieszkać, spędzać wakacji, podróżować i... I... Nie chcę tak!

– Okej.

Odwraca szybko głowę w moją stronę.

– „Okej”? Mówię ci o tym wszystkim i w ogóle, a ty jedyne, co masz mi do powiedzenia, to „okej”?

– Ta, no to powodzenia.

Zaczynam się podnosić, a wtedy łapie mnie za rękaw T-shirtu, przytrzymując na miejscu.

– Nie możesz mnie teraz zostawić, Cole.

Ciągnie mnie ku sobie z siłą, o jaką nigdy bym jej nie podejrzewał. Tracę równowagę i uderzam plecami o ławkę. Wzdłuż kręgosłupa przeszywa mnie piekący ból.

Silver siada na mnie okrakiem i opiera dłonie na moich ramionach. Obszerny dół jej sukienki zakrywa nas oboje.

Gdybym tylko chciał, mógłbym ją zepchnąć, ale nie chcę. Będąc tak blisko, zauważam maleńkie piegi na jej nosie, których wcześniej nie widziałem. W jej oczach błyszczą łzy. Patrząc na

nią z dołu, mogę dobrze się przyjrzeć wyrazistym konturom jej ocienionej twarzy.

Jest... piękna.

– Nie możesz sobie pójść. Jesteś pierwszą osobą, której to powiedziałaś. Musisz wziąć za to odpowiedzialność. Tatusz mówi, że każdy jest odpowiedzialny za to, co robi. To ważne, jak człowiek zareaguje, kiedy coś zobaczy. Jeśli zignorujesz coś złego, jesteś złym człowiekiem.

Lza spływa z jej powieki na mój policzek i skapuje mi do ust, a po chwili czuję w nich słony posmak.

– Którego z rodziców bardziej nienawidzisz? – pytam cicho.

– Nie nienawidzę ich.

– Na pewno tak. Skoro się kłóca, któreś z nich to zaczyna, prawda? – Robię pauzę. – U mnie kłótnie zaczyna ojciec i to jego nienawidzę.

Nie wiem, dlaczego jej to mówię. Może dlatego, że chcę wywołać to spojrzenie sprzed chwili, albo po prostu dlatego, że chociaż raz w życiu chcę to powiedzieć głośno.

– Dlaczego nienawidzisz swojego ojca?

– Mówimy o tobie. To kogo bardziej nienawidzisz?

– Nie nienawidzę jej, ale czasami nie lubię m-mamy.

Odwraca wzrok, jakby wstydziła się do tego przyznać.

– Dlaczego?

– Bo nic jej się nie podoba i ciągle mi mówi, że muszę zachowywać się jak dama. Nie mogę bawić się na dworze ani zapraszać do siebie koleżanek. Nie mogę biec do tatusia, żeby go przytulić, gdy wraca do domu. Nie mogę płakać ani podnosić głosu. Dlatego robię to tutaj. – Wskazuje na park. – Płaczę i mówię głośno, kiedy nikogo nie ma w pobliżu.

– Po rozwodzie będzie chciała cię zabrać do siebie.

Pociąga nosem, jej oczy robią się dwa razy większe, gdy znowu wpatruje się we mnie, po czym gwałtownie kręci głową.

– Nie. Nie chcę.

– Kiedy dorośli cię zapytają, powiedz im, że chcesz zostać z ojcem.

– I... pozwolą mi?

Kiwam głową.

– Tak właśnie zrobiła Sally. Wybrała mamę i pozwolili jej z nią mieszkać.

– Czy to znaczy, że nigdy już nie zobaczę mamy? Nie chcę tak.

– Zobaczysz, ale przez większość czasu będziesz z ojcem.

Wciąża powietrze ze świstem, posyłając mi mały uśmiech.

– Dziękuję. Cieszę się, że tobie pierwszemu to powiedziałam.

– Ja też.

Tylko ja, nikt inny na całym świecie, będę mógł ją taką widzieć.

Nagle przejmuję nade mną kontrolę pewna myśl, która szybko staje się koniecznością. Zupełnie jak wtedy, kiedy zapragnąłem więcej chaosu.

– A teraz ty mi powiedz swój sekret – żąda, wciąż walcząc z ostatnimi łzami.

Uśmiecham się szeroko.

– Chcę być twoim pierwszym.

– Moim pierwszym w czym?

Kciukiem wycieram wilgoć pod jej oczami.

– We wszystkim, motylku.

– W takim razie ja też chcę być twoją pierwszą. – Wysuwa brodę. – Obiecuj mi to.

– Obiecuję.